GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Cena 10 groszy

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Niedziela 21 Sierpnia 1932 | Nr. 232

Żałobna flaga na Zamku

Po zgonie ś. p. Michaliny Mościckiej Małżonki Prezydenta Rzplitej

W czwartek o godzinie 6 kondukt żałobny, wiozący ciało ś. p. Prezydentowej Mościckiej, wyruszył ze Spały do Warszawy. Pan Prezydent wraz z rodziną towarzyszył trumnie. Żałobna wieść o zgonie Pani Prezydentowej Mościckiej rozeszła się już po całym kraju. Przejeżdżającemu konduktowi towarzyszy bicie dzwonów ze wszystkich kościołów po drodze. Wzdłuż drogi we wszystkich miasteczkach i wioskach gromadzą się tłumy ludności i zorganizowane odrazu delegacje stoją z powagą w milczeniu. Trumna ustawiona została w jednej z sal na Zamku.

Wczoraj p. prezes Rady Ministrów Prystor udał się do Spały, by złożyć Panu Prezydentowi Rzeczpospolitej w imieniu swojem i całego rządu wyrazy najgłębszego współczucia z powodu ciosu, jaki go dotknął.

Zwłoki ś. p. Michaliny Mościckiej, Małżonki Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, spoczywały w ciągu dnia wczorajszego w otwartej trumnie w kaplicy zamkowej na wysokim katafalku, przybranym zielenią i krepą. Przed wejściem do kaplicy stała warta honorowa kompanji zamkowej. Przy bramie zegarowej na Zamku wywieszono flagę żałobną. Na schodach, wiodących do kaplicy i w salach Mirowskiej, Oficerskiej i Canaletta płoną lampy, okryte krepą.

O godzinie 9.30 ks. biskup polowy Gall odprawił w kaplicy zamkowej mszę żałobną za spokój duszy ś. p. Michaliny Mościckiej.

W sali Mirowskiej i Oficerskiej ułożono księgi kondolencyjne, do których wpisują się od samego rana członkowie rządu, korpusu dyplomatycznego, posłowie i senatorowie, przedstawiciele duchowieństwa, wojskowości, sądownictwa, wyżsi urzędnicy państwowi, przedstawiciele świata naukowego oraz instytucyj i organizacyj społecznych.

Od godziny 10-ej rano niezliczone tłumy publiczności przechodzą przez komnaty zamkowe i klękają w skupieniu przed trumną, oddając ostatni hołd Zmarłej.

Szef gabinetu premjera francuskiego Herriota, Riviere, wyraził ambasadorowi Rzeczypospolitej kondolencje w imieniu Prezydenta Lebruna i premjera Herriota z powodu zgonu Prezydentowej Mościckiej.

Biuro Wolffa komunikuje: Prezydent Rzeszy v. Hindenburg przesłał na ręce Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej telegraficznie serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci Małżonki Pana Prezydenta.

WIEDEŃ (PAT) — Prezydent Miklas wysłał do Pana Prezydenta Mościckiego depeszę kondolencyjną z powodu śmierci Jego Małżonki.

KANTAS CITY (PAT) — Polska ekspedycja olimpijska przesłała Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej kondolencje z powodu śmierci ś. p. Prezydentowej Mościckiej.

W sobotę o godz. 10 rano odbędzie się w katedrze Św. Jana nabożeństwo żałobne. Bezpośrednio po nabożeństwie odbędzie się eksportacja zwłok do grobu rodzinnego na cmentarzu Powązkowskim.

Nad Atlantykiem

W drodze z Ameryki do Europy

LONDYN (ATE) — Lotnik Molisson odleciał w czwartek o godz. 11-tej min. 35 z Port Marnock w Irlandji do Ameryki. Molisson zamierza po kilkudniowym pobycie w Ameryce wrócić niezwłocznie do Europy.

Lot powrotny zamierza on rozpocząć po trzech dniach pobytu w Nowym Jorku. Podczas startu w Port Marnock w Irlandji była obecna małżonka Molisson, znana lotniczka Amy Johnson. Uległa ona krótko po odlocie atakowi nerwowemu, który jednak nie trwał bardzo długo.

LONDYN, (PAT). — Z pokładu okrętu „Ascania" dostrzeżono wczoraj rano samolot Mollisona. Lotnik również zauważył okręt i pozdrowił go.

LONDYN, (PAT). — Otrzymano tu wiadomość, że okręt „Oeaverbrae" dostrzegł samolot Mollisona o 650 mil na zachód od wybrzeży Galway. Znaczy to, że Mollison posunął się o sto mil na zachód od miejsca, w którym widział go okręt „Ascania".

Prof. Piccard zakończył szczęśliwie swój lot

osiągając wysokość 17 tysięcy metrów

RZYM (ATE). — Balon profesora Piccarda wylądował o godzinie 5-tej min. 10 po poł. na południe od jeziora Garda, w miejscowości Cavallara, na niewielkich wzniesieniach. Lądowanie odbyło się pomyślnie. Pobyt balonu w powietrzu trwał około 14 godzin. W ciągu tego czasu balon przeleciał między Zurychem a miejscem lądowania wiel ki łuk długości około 600 kilometrów.

Prof. Piccard, który dokonał w czwartek drugiego lotu do stratosfery, oświadczył dziennikarzom, że balon jego osiągnął już po trzech godzinach wysokość 16.500 metrów, w pewnych chwilach nawet 17 tysięcy metrów. Wszystkie przyrządy działały doskonale, wyniki badań zostaną ogłoszone w najbliższym czasie.

Uczony oświadczył dziennikarzom, że niebo na wysokości 16.500 mtr. ma barwę ciemną a nie błękitną. Temperatura w gondoli wynosiła minus 25 stopni, tak że zimno dokuczało uczonym i tylko z trudnością mogli nadawać telegramy radjowe. Lądowanie było bardzo ciężkie i mogło skończyć się tragicznie, gondola uderzyła bowiem kilkakrotnie mocno o grunt.

Wśród dziennikarzy rozeszła się, niespodziewana pogłoska, że podczas lądowania uszkodzone zostały wszystkie przyrządy miernicze. Gdyby tak było, jedynym dokumentem zostałyby zapiski prof. Piccarda i jego asystenta.

Uczony, który czuje się bardzo dobrze, zapowiedział odbycie wkrótce trzeciego lotu do stratosfery. Start ma się odbyć z nad zatoki Hudsońskiej w Kanadzie.

SKRÓTY

Podczas nocnego lotu w okolicy Bizerty w Tunisie, spadł z niewiadomych jeszcze przyczyn, jeden z najnowocześniejszych hydroplanów francuskiej marynarki wojennej. Aparat spłonął doszczętnie, zwłoki jednego kapitana i trzech podoficerów, stanowiących załogę, wyciągnięto z pod gruzów aparatu w stanie całkowicie zwęglonym.

×

Z Zabrza na Śląsku niemieckim donoszą: Podczas nocnej sztychy na kopalni „Szczęść Boże" runął filar, grzebiąc pod gruzami węgla dwóch górników: Kołoczka i Gwoździa. Zmasakrowane zwłoki obu ofiar wydobyto.

×

W kopalni węgla w stanie Illinois (St. Zjedn.) ogłoszono stan oblężenia. W zagłębiu doszło do krwawych starć między policją i strajkującymi górnikami. Są ofiary w ludziach. Komuniści usiłowali urządzić marsz głodowy na Taylorville.

×

Donoszą z Katowic, że policja aresztowała trzech członków międzynarodowej szajki złodziejskiej, na czele której stał Gerszon Suchowolski z Warszawy. Szajka karana już była za różne przestępstwa przez sądy w Paryżu, Wiedniu, Berlinie i t. d.

Liczba strajkujących w okręgu włókienniczym Burnley (Anglja) wzrosła do 50 tysięcy. Ponieważ sytuacja zaostrza się z godziny na godzinę, skoncentrowano silne oddziały policji z Liverpool i Manchester.

Lotnictwo francuskie okryło się ciężką żałobą

Spłonęły 3 samoloty, 5 osób zabitych, 4 ranne

Lotnictwo francuskie okryło się wczoraj ciężką żałobą. W katastrofach zginęło 5 osób a 4 odniosły ciężkie rany, spłonęły 3 samoloty. Katastrofy miały następujący przebieg.

Pod Chalon sur Marne spadł na ziemię samolot z 4-ma lotnikami. 2-ch zostało zabitych na miejscu, pozostałych dwóch w stanie bardzo ciężkim odwiezio no do szpitala. W pobliżu Marsylji zapalił się w powietrzu samolot, w którym znajdował się trzech ludzi. Z pod płonących szczątków wydobyto tylko zwęglone zwłoki. Pod Lyonem przewrócił się samolot wojskowy podczas startu. Dwaj lotnicy odnieśli ciężkie rany.

Smiertelna walka z buhajem

WILNO, (PAT). — Wczoraj na łące w pobliżu wsi Ziersnowo (gminy janowskiej) wydarzył się znowu straszliwy wypadek zabicia pastucha przez rozwścieczonego buhaja. Podczas pasania bydła 16-letni Szymon Puszko i 14-letni Andrzej Temsza zaczęli drażnić wielkiego byka. Buhaj, doprowadzony do wściekłości przez chłopców, rzucił się na Puszkę i w mgnieniu oka rozpruł mu rogami brzuch. Rozjuszone zwierzę rzuciło się następnie na Temszę i zaczęło go tarzać po ziemi. Nieprzytomnego chłopca z narażeniem życia wyrwali z pod rogów byka włościanie. Puszko zmarł niebawem, nie odzyskawszy przytomności. Drugiego chłopca odwieziono do szpitala.

9 szturmowców przed sądem doraźnym

Z Bytomia donoszą: Przed sądem doraźnym w Bytomiu odbędzie się w piątek, dnia 19-go b. m. proces przeciwko 9-ciu szturmowcom hitlerowskim, którzy z początkiem b. m. zamordowali w Potembie komunistę Piecucha. Proces oczekiwany jest powszechnie z wielkiem napreżeniem, czego dowodem jest zgłoszenie udziału w procesie przez 50 dzienników.

W zderzeniu pociągu osobowego z towarowym

27 pasażerów odniosło kontuzję

KRAKÓW (PAT) — Wczoraj wieczorem o godz. 8 min. 18 pociąg osobowy, zdążający z Tarnowa do Krynicy, najechał na stojący na stacji kolejowej Kamionka Wielka pociąg towarowy.

Wskutek zderzenia 27 osób z pośród pasażerów pociągu osobowego odniosło kontuzje od spadających pakunków. Kontuzjowanych i okaleczonych opatrzył na miejscu lekarz kolejowy. Katastrofa nie przybrała większych rozmiarów.

Według dotychczasowych informacyj, winę ponosi zwrotniczy, który nie przełożył na czas zwrotnicy, oraz maszynista, który widząc na torze pociąg towarowy, nie zahamował na czas biegu.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednolita. Dolar — 8.90, rubel złoty — 4.68.

Trzy sukcesy polskich sportowców

Zwycięstwo Walasiewiczówny, Weissówny i Kusocińskiego

CHICAGO. Jak już podawały „Ost. Wiadomości", w Chicago zostały zorganizowane międzynarodowe zawody lekkotletyczne z udziałem naszych olimpijczyków: Kusocińskiego, Walasiewiczówny i Weissówny.

Zawody odbyły się przy świetle elektrycznem na olbrzymim staddjonie Soldiers Field.

Impreza była bardzo udana, czego najlepszym dowodem, ustanowienie dwóch rekordów światowych i wyrównanie 3-ch rekordów światowych.

W biegu pań na 200 mtr. pierwsze miejsce zajęła Stanisława Walasiewiczówna, ustanawiając czasem 24,1 sek. rekord światowy.

Druga nasza zawodniczka, J. Weissówna, zrehabilitowała się wspaniale. W rzucie dyskiem osiągnęła 41 mtr. 20 cm., bijąc tem samem oficjalny rekord światowy.

Olbrzymie zainteresowanie budził bieg na 5 klm., w którym udział wziął Kusociński i Hill (Ameryka) zdobywca II-go miejsca na Olimpjadzie. Zwycięstwo odniósł Kusociński w czasie 14:59:9. Zwycięstwa Polaków przyjęte zostały niemilknącemi owacjami.

Z innych wyników zanotować należy: 110 mtr. przez płotki: Percy Beard (Ameryka) 14.4 sek. (rekord światowy wyrównany); 100 mtr. — Motcalf (Ameryka) — 10,3 sek. (wyrównany rekord światowy): 200 mtr. — Borchmeyer (Niemcy) — 21,2 sek. (rekord swiatowy wyrównany); 800 mtr. — Edwards (Kanada) — 1:55:4.

Policjant na czele bandy kasiarzy

Sensacyjna sprawa o rozbicie kasy w sejmiku warszawskim

Ktoby spojrzał wczoraj na trzech więźniów siedzących rzędem na ławie oskarżonych, nigdy by nie pomyślał, iż jednym z podsądnych, odpowiadających za włamanie w szajce do kasy starostwa powiatowego (ul. Długa 15), jest starszy posterunkowy policji!

Szary strój aresztancki zmienia każdą osobę, zacierając różnice, czy to chodzi o posterunkowego, czy chociażby o wysoką o sobistość.

Sprawa, sądzona wczoraj przedstawia się niezwykle ciekawie. W nocy na 27 czerwca r. ub. rozpruto kasę ogniotrwałą w Wydziale Powiatowym Sejmiku Warszawskiego. Woźny instytucji zastał rano bramę otwartą z klucza, a na podwórzu zwisającą linę z okna I piętra, gdzie mieści się kasa. Zadzwonił więc zaraz do drzwi biur starostwa, które otworzył mu pełniący całą noc służbę przy telefonie, starszy posterunkowy policji mundurowej, Józef Potyralski. Woźny pokazał mu ową linę. Policjant zaklął na taki widok.

Gdy obaj weszli na górę stwierdzili, że po 12,662 zł. znajdujących się w kasie żelaznej, po zostało tylko puste miejsce. Kasa rozpruta została t. zw. rakiem i wszystkie narzędzia kasiarskie były porzucone na miejscu włamania. Ślady po nocnych gościach prowadziły na strych, gdzie widniała dziura w dachu.

Otwór w dachu dał dużo do myślenia urzędowi śledczemu, ponieważ był zbyt mały, aby mógł przejść człowiek, a ponadto zrobiony był zewnątrz, a nie zewnątrz.

Odrazu więc nasuwały się podejrzenia, że sprawców kradzieży wpuszczono przez drzwi, lecz wniosek taki odrzucono, bo przecież drzwi były pilnowane przez policjanta!

Daktyloskopia stwierdziła, że odciski rąk, pozostawione nieoacznie przez złoczyńców na miejscu przestępstwa, wskazują na obecność niebezpiecznego włamywacza Jana Frenasza vel Frynasa, wielokrotnie już karanego. Frenasz ukrył się i policja straciła pół roku czasu na ujęcie go i aresztowanie.

Złodziej złożył rewelacyjne zeznania, których szczerość podyktowana była obawą o własne życie. Do szajki należeli Karol Niziński, kuzyn jego policjant Potyralski oraz Andrzej Kowalski, który po skończonej kradzieży poddał policjantowi myśl zabicia Frenasza. Kowalski słynął dawno z tego w światku złodziejskim że przy podziale łupów groził swym wspólnikom zabójstwem, a w tym wypadku miało to się stać dla przekonania władz, że Potyralski jest nic nie winien i nic go nie łączy z włamywaczami. Złoczyńcy naumyślnie jeszcze upozorowali wyjście przez zrobienie dziury w dachu i zawieszenie z okna linki, aby odwrócić podejrzenie od Potyralskiego.

Na podstawie takich zeznań uwięziono Kowalskiego i Potyralskiego. Niziński w międzyczasie został zastrzelony przez policję podczas pościgu po napadzie bandyckim na jubilera przy ul. Nowolipie.

Frenasz przed sądem opisał szczegółowo, jak Kowalski wciągnął go do „roboty", zapewniając, że tę robotę nadał sam właściciel i niczem się nie ryzyku je.

W rzeczywistości, gdy z narzędziami zapukali do drzwi starostwa, otworzył im sam policjant Potyralski, wpuścił do środka, zamknął dokładnie zamki, poprowadził do pokoju, gdzie znajduje się kasa, a nawet wytarł ścierką ślady na froterowanej podłodze po przybyłych.

Gdy kasę już wypróżniono, Kowalski szeptem zaczął rozmawiać z Potyralskim, co do zastrzelenia Frenasza, gdy stanie na parapecie okna i zacznie schodzić wdół po linie.

Wybrany na kozła ofiarnego Frenasz nie czekał dalej, tylko czemprędzej zwiał. Nazajutrz Kowalski przeznaczył dla niego 1200 zł. ze skradzionych pieniędzy, obiecując dołożyć jeszcze 300 złotych i mówiąc, że 3000 zł. schowają na obronę policjanta, gdyby go aresztowano.

Kowalski, słysząc tak niekorzystne zeznania, zaczął krzyczeć, że to wszystko kłamstwo.

— On mnie oskarża z zemsty, dlatego, że bałamuciłem mu kochankę, która żyła ze mną.

Na dowód tego, Kowalski sprowadził świadków. Część z nich miała zeznawać o intrygach Frenasza względem Kowalskiego, a inni ustalali jego alibi.

Policjant Potyralski nie przyznawał się do współudziału, wypierał się bliższego kontaktu z kuzynem Nizińskim i tłumaczył, że nie był obowiązany do pilnowania kasy, o której „urzędowo" nie wiedział.

Zaczęto badać świadków. Kilku więźniów „bieliło" Kowalskiego i Potyralskiego, opowiadając, że Frenasz miał mówić do nich w więzieniu, że „wziął na lewo do sprawy glinę, bo poco brać złodziei na wspólnika, kiedy można zakopać glinę, który dużo zdrowia złodziejom naodbierał."

Wbrew temu, wywiadowcy ustalili, że Kowalski namawiał w więzieniu różne osoby do fałszywych zeznań, a dintojra złodziejska orzekła, że Frenasz ma prawo kapować Kowalskiego, dlatego, bo chciał go podstępnie zabić na robocie."

Przesłuchiwanie świadków trwało do wieczora.

Sąd, uznając winę wszystkich oskarżonych, skazał Potyralskiego na 4 lata ciężkiego więzienia, Kowalskiego na 4 lata więzienia, zamieniającego dom poprawy i Frenasza na 3 lata c. więzienia.

Skazani przyjęli wyrok spokojnie. Obrona zapowiedziała apelację.

Dwulatki

na torze warszawskim

Już jutro tor mokotowski zapełni się tłumem ludzi, żądnych łatwego zdobycia fortuny. Zanim jednak, otwarcie sezonu stanie się faktem dokonanym, amatorzy „totka" wyławiają skrzętnie różne pogłoski o klasie i formie, czworonogów, dzięki którym można w ciągu 2 — 3 minut zostać bogaczem.

Oczywiście najwięcej zainteresowania budzą dwulatki, „bohaterzy" sezonu jesiennego. Aby dać naszym Czytelnikom garść objektywnych informacji zamieszczamy dziś krótki opis czołowych dwulatków.

Przegląd rozpoczynamy od stajni „Łochów".

Najlepszą opinją w stajni cieszy się wspaniale zbudowany **Mr. Pinch.** Jest on bardzo poważnie zaawansowany w robocie i w najbliższych dniach weźmie udział w wyścigach.

Świetnie również wygląda doskonałego pochodzenia **Marisetta,** zwracająca uwagę, piękną akcją w galopie.

Z pozostałych należy wymienić silnego i wytrzymałego **Augustusa Rex'a,** którego matka wydała Amulata.

Bardzo pożytecznym koniem powinien okazać się włoskiego pochodzenia **Salsomaggiore**, który u startu ukaże się w połowie przyszłego miesiąca. W stajni p. Wąsowskiego wyróżnia się **Lugdun,** odznaczający się piękną i masywną budową. Stajnia ma nadzieję, że będzie on pierwszorzędnym szermierzem, zdolnym do zwycięstw w próbach klasycznych.

Świetnie zapowiada się **„Pieprz"** niezbyt rozwinięty, lecz silnie zbudowany ogierek, legitymujący się doskonałym rodowodem.

W stajni Alba znajduje się stawka, licząca 8 głów. Największe nadzieje budzi półbrat Casanowy **Corregio.** Zmienił się on niedopoznania, rozrósł się, nabrał pięknych linji rasowego wyścigowca.

Duże zainteresowanie budzi przyszła karjera wyścigowa. **Laveny.** Jest to pierwszy przychówek po **Fali III**, derbistce warszawskiej.

Dobrze zapowiadało się **Go - go**, ale niestety nie jest on jeszcze zupełnie sformowany, będzie gotów do współzawodnictwa za 3 — 4 tygodnie. Korzystne wrażenie wywiera **Pitigrilli,** zwięźle zbudowany na niskich, mocnych nogach ogierek.

Cała stawka odegra niewątpliwie dużą rolę w gonitwach klasycznych.

W Bartoszówce znajduje się 7 dwulatków, z liczby tej 2 biegało w Łodzi bez powodzenia. Za najlepszego uważany jest **Dominator,** ale z powodu choroby nóg miął przerwę w treningu. Będzie gotowy do walki w połowie sezonu.

Wcześniej ukaże się u startu rodzona siostra Dżemsa, **La Valetta.**

Wielką szybkością odznacza się półsiostra Dziryta i Druma, **Donna,** która powinna okazać się pierwszorzędną sprinterką, podobnemi zaletami odznacza się ładna klaczka **Enigma II.**

W stajni p. Strzemińskiego znajdują się tylko dwa 2-latki, są to jednak konie doskonałego pochodzenia w gonitwach klasycznych odgrywają dużą rolę.

Los już obecnie zwraca uwagę swojemi doskonałemi galopami. Nieco mu ustępuje, ale również dobrze biega **Eboli** pierwszy przychówek po Dimple.

O innych stajniach napiszemy w najbliższym numerze.

Wesoły Kącik

DZIEŃ KIELISZKA



Hipolit Moczymordek czytał wielki afisz. Oczy wybałuszył i gębę ze zdumienia rozdziawił.

— A oto morowo, cmoknął, to mi się podoba i jak pięknie brzmi:

„Tydzień Propagandowy picia alkoholu"!

Wiadomość ta w sercu Hipolita Moczymordka odbiła się radosnem echem, a na usta wystąpiła głośna czkawka. Mlaskając z uciechy czytał na głos dalej:

„Państwowy Monopol Spirytusowy, posiadający w zapasie 6 tysięcy hektolitrów alkoholu, organizuje tydzień nauki picia, celem szerszego rozpowszechnienia trunków. W ciągu tygodnia propagandowego zostaną zniesione przepisy o prawidłowem przechodzeniu przez jezdnię, oraz zostaną postawione nowe słupy i latarnie, by obywatele popierający monopol, mieli się na czem oprzeć. Również zostają skasowane paszporty zagraniczne na wyjazd do Rygi. Morskiej choroby wolno używać za darmo".

Hipcio Moczymordek ruszył raźno przed siebie. Na rogu ulicy zastąpiła mu drogę jakaś dama, pachnąca wódzią, jak perfumą.

— Dziś dzień kieliszka, przymilała się do Moczymordka, proszę co łaska na cel monolopu, za kąski dajemy darmo. Hipcio łyknął jednego i na tacę składek, rzucił guziczek od spodni.

Ledwie Moczymordek uszedł kilka kroków, gdy natknął się na policjanta. Z przyzwyczajenia, chciał władzę wyminąć, ale posterunkowy stanął przed nim na baczność i zasalutował:

— Witaj obywatelu, patrjoto, może wypijemy razem?

Na ulicy panował radosny nastrój. Jakiś staruszek kołysząc się na nogach śpiewał ochrypłym głosem.

Moczymordek uśmiechnął się radośnie, w śpiewającym poznał bowiem prezesa Ligi antyalkoholowej.

— No stary, — zaczepił prezesa — a pamiętasz, jak w świetlicy szczekałeś na pijaków.

— Głupi byłem — huknął prezes — a Moczymordek uderzył go siarczyście w ramię.

W tej chwili Hipolit, poczuł na twarzy zimny strumień, zerwał się na nogi i ryknął:

— Wódką oblewać, to grzech.

Przed nim stał policjant i budził go:

— No dosyć już tego chrapania w areszcie.

— Tydzień alkoholowy — bronił się Moczymordek, — jestem popierający obywatel...

— Śniło się panu — gromił posterunkowy, a Hipolit Moczymordek westchnął smętnie:

— Sen jest przyjemniejszy od rzeczywistości.

Zastępca.

Panna na wydaniu

Czy jest z trzosem, czy bez trzosa,
jak osa
kręci
się i wierci
żeby zamąż wyjść.
A tu, jak na złość, nie chce przyjść
wyśniony
narzeczony.
— Mama bale wydaje,
papa łaje,
że wydatki.
Panna wyprawne manatki
szykuje.
A tu coś nie pasuje,
coś się psuje.
Panienka całuje się, flirtuje,
randki miewa,
wieczorami „przyjdź o luby" —
śpiewa...
A tu nic i nic!
Bo ten i ów nie fryc,
do ślubu nie śpieszy.
— Panience chce się bardzo, ale się nie
peszy

Servus.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.10 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.45 Płyty gramofonowe. 15.10 Piosenki. 15.30 Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15.40 Słuchowisko dla dzieci. 16.05 Muzyka lekka. 17,00 Koncert popularny. 18.00 Odczyt. 18.20 Muzyka lekka i taneczna. 19.10 Rozmaitości. 19.35 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Muzyka lekka. 21.10 Feljeton „Na widnokręgu". 21.25 Dalszy ciąg koncertu. 22.05 Utwory Chopina. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna z Ciechocinka.

Czy to nie zabawne?

KOGO SIĘ BOI

— Tatusiu, czy boisz się dużego psa?

— Nie, dziecinko.

— A lwa?

— Też nie.

— Boisz się więc tylko mamusi!

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Widać było wyraźnie, że to nazwisko „Łazarska" poruszyło w chorym pewne wspomnienia.

Podniósł się zlekka, siadł na łóżku, ale nie odzywał się. Na twarzy jego odmalował się widoczny wysiłek przypomnienia sobie czegoś. Musiało go to kosztować niemałego wysiłku, aż bolesnego.

Lekarz naczelny zakładu miał widocznie rację. Na widok Krystyny coś musiało się poruszyć w chorym mózgu Jerzego.

Krystyna mówiła dalej:

— To ja... twoja żona... którą kiedyś tak kochałeś... którą uważasz za grzesznicę... ale która jest niewinna, kocha cię i przebaczy, żeś ją skrzywdził...

Chwycił wolno ręce Krystyny w swe dłonie, przyciągnął ją bliżej ku sobie, następnie dotykał końcami palców zlekka jej policzków, ust, czoła...

Krystyna nie mogła powstrzymać się od płaczu z żalu nad tym nieszczęsnym obłąkanym. Z oczu jej popłynęły gorzkie łzy i padały na krążące po jej twarzy palce Jerzego.

Po chwili przestał już ją dotykać palcami i zatopił się w zadumę, czyniąc jawnie bolesne wysiłki przypomnienia sobie wszystkiego.

Było jedno słowo, które podziałało na Jerzego gwałtowniej, niż wszystko inne i kto wie, czy nie przywróciłoby mu rozumu. A mianowicie — oszczercze przezwisko, nadane Krystynie przez Michała, a potem przez cały tłum... Ono to przedewszystkiem przyczyniło się do tego, że biedny Jerzy zmysły postradał.

Krystyna wiedziała, że tem uratuje Jerzego. Musiałaby więc, choćby to było dla niej pchnięciem sztyletu w serce, powtórzyć je Jerzemu. Samą siebie plugawić tak, jak inni ją brukali...

Namyślała się przez chwilę, wreszcie wszakże nagle postanowiła uczynić jeszcze i ten najboleśniejszy wysiłek dla ratowania Jerzego.

Szepnęła więc:

— Jestem... pijaczka... Nie przypominasz sobie? Pijaczka...

Dziwny blask zamigotał w błędnych oczach obłąkanego.

Widocznie wielka była siła tego słowa, skoro dotarło mu tak szybko do schorzałego mózgu.

Powtórzył, sp... [illegible] na Krystynę:

— Pijaczka... Pijaczka... Tak, tak... Pijaczka...

Oczy nagle mu się przeobraziły zupełnie.

Zagościł w nich strach, lęk, przerażenie, jakby na widok jakiejś okropnej sceny.

Jerzy bełkotał:

— Tak, tak... Przypominam sobie... Pijaczka... To ta, co otruła swe dziecko... dziecko... co to za dziecko?. Ach, tak, tak... żywy, oczywisty dowód zdrady małżeńskiej... chciała je ukryć przed mężem... Ta kobieta... to dziecko... przypominam sobie... widziałem je... bardzo dawno... ale widziałem... Ale gdzie? I dlaczego? Kto tu powiedział słowo: „Pijaczka"?

Spojrzał raz jeszcze na siedzącą przy nim czarno ubraną niewiastę, roniącą strumienie łez.

I nagle jakby już całkowicie odzyskał pamięć zawołał:

— Krystyna... Wiem... Pijaczka... Pijaczka...!

Poczem padł znów na poduszki... Zamknął oczy... Śmiertelna bladość pokryła mu twarz.

Trwał tak nieruchomo. Krystyna była przekonana, że wyzionął ducha.

Uklękła więc, opierając głowę, ukrytą w dłoniach na krawędzi łóżka.

Podbiegło kilku sanitarjuszy, badając chorego.

Krystyna szeptała:

— Umarł... Umarł... I to ja go zabiłam...

Jeden ze sanitarjuszy odparł:

— Nie, proszę pani... żyje. W jakim stanie się obudzi, trudno przewidzieć... Jest bardzo osłabiony... Proszę go oszczędzać i nie przyprawiać o wstrząsy, przeciwnie unikać ich, o ile pani nie pragnie jego śmierci.

Wzruszyła ramionami i rzekła na odchodnem:

— Chociaż... dzień wcześniej, dzień później... i tak...

Tymczasem Jerzy otworzył oczy.

Krystyna przekonała się na pierwszy rzut oka, że odzyskał rozum.

Rzeczywiście rzekł zupełnie rozsądnie:

— Krysiu, to doprawdy ty?

— Tak, to ja... twoja żona... która cię kocha i przebaczy ci wszystko...

— A co się właściwie stało? Gdzie ja byłem przez cały czas? Oczy mam jakby zamglone i wielkie zamieszanie w głowie. Jednych rzeczy nie mogę sobie przypomnieć, a inne napawają mnie zgrozą...

— Mogę ci wszystko powiedzieć...

— Więc mów, Krysiu, mów...

W kilku słowach opowiedziała mu wszystko.

Jerzy szepnął:

— Dwanaście lat... Dwanaście lat minęło mi jak jeden dzień w mroku obłąkania. Czy to możliwe?

— Stopniowo — mówiła dalej Krystyna — wszelkie ciążące na mnie zarzuty padały. Nie jestem z nich jeszcze całkowicie oczyszczona, ale wierzę głęboko w to, że przyjdzie dzień, kiedy wreszcie spadnie ze mnie i ostatni zarzut: otrucie dziecka.

Słysząc słowa „otrucie dziecka", Jerzy drgnął...

Jeszcze jedno złoże zapomnianych wydarzeń otwarło się przed nim w całej rozciągłości.

Spojrzał na Krystynę, podniósł się i szepnął:

— Dziecko... Dzieci... Ale przecież i ja miałem dzieci?

— Tak. Córeczki Polę i Tolę — odparła jeszcze cichszym szeptem Krystyna.

— Ach, tak, tak... Przypominam sobie... Jedna niebieskooka, druga czarnooka... Dlaczego ich tu niema? Dlaczego nie przyprowadziłaś ich tu ze sobą?

Nie miała odwagi powiedzieć prawdy...

Ani nawet spojrzeć mężowi w oczy...

Jęknął głucho:

— O, Jezu... czyżby... umarły?

— Nie, nie!!! Nie!.. Chwała Panu na wysokościach... żyją, Jurku, żyją!..

Dyszał ciężko, a głos słabnął mu coraz bardziej.

Sanitarjusz zbliżył się, mówiąc:

— Proszę pani, muszę przerwać rozmowę. Zbyt męczy chorego. Wróci pani jutro...

Jerzy wszakże wyciągnął ręce ku żonie, jakby chcąc ją przytrzymać. Rzężąc chrapliwie, rzekł:

— Jeszcze słówko... Moje dzieci... Gdzie są? Co z niemi zrobiłaś?

Krystyna milczała.

Obawiała się, że powiedzenie prawdy w takiej chwili może być dla Jerzego zabójcze.

Skłamała więc po raz pierwszy w życiu, tłumacząc sobie, że czyni to tylko dla uratowania życia mężowi. Rzekła:

— Nie miałam pewności, czy mnie do ciebie dopuszczą, nie przyprowadziłam więc dzieci. Gdy tylko wyzdrowiejesz, ujrzysz je.

— Ale gdzie one są? Bo wydaje mi się, że nie śmiesz spojrzeć mi w oczy i że nie mówisz mi prawdy.

— Są w sierocińcu pod opieką i na wychowaniu sióstr Urszulanek.

Załamał ręce, wołając:

— Biedne dziecinki, biedne sierotki, moje...

Sanitarjusz nalegał:

— Proszę pani... stanowczo trzeba już wyjść. Zapewniam pa..., że dalsze pozostawienie pani tu może być... bardzo groźne w skutkach.

Powiedziała więc tylko jeszcze mężowi:

— Wrócę jutro.

— Tak, tak, jutro... — powtórzył z radością.

Lekko musnęła mu czoło pocałunkiem.

Nie otworzył oczu, szepnął tylko czule:

— Krysieńko...

Odeszła na palcach, aby go nie budzić ze snu, w który zapadał.

Gdy wróciła nazajutrz, był jeszcze słabszy, niż poprzedniego dnia.

Widać było, że życie z niego uchodzi nieubłaganie.

Gdy weszła, poznał ją natychmiast, pomimo, że już był niemal nieprzytomny.

Szepnął:

— Krysieńko,.. cierpieliśmy zbyt wiele... Oboje... Nie chcę umrzeć, zanim ci nie powiem... że wierzę w twoją niewinność.. słyszysz? Wierzę w twoją niewinność całkowitą, najzupełniejszą...

Padła przed nim na kolana i gorączkowo całowała mu dłonie.

Bełkotał:

— Błagam cię... wybacz mi....że choć na chwilę... mogłem stracić wiarę w ciebie...

— Wybaczam ci, Jureńku...

— Gdybym był uwierzył... odrazu... możebyśmy uniknęli... wielu nieszczęść... Zamiast cię opuszczać... zostawiać na łasce losu... zamiast cię spotwarzać... jak wszyscy... powinienem był cię bronić...

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach szulera

W czasie mojej działalności w policji kijowskiej pewnego dnia wezwany zostałem do gabinetu ówczesnego naczelnika policji kryminalnej Rudowo. W gabinecie jego zastałem znanego w Kijowie przemysłowca Tereszczenkę.

— Sprawa w której zgłosił się do nas pan Tereszczenko jest bardzo drażliwa i poufna i nie może dostać się do wiadomości publicznej. Zapewniłem pana Tereszczenkę, że na dyskrecję naszą może w zupełności liczyć.

— Jest to bardzo nieprzyjemna historja i jakkolwiek rozchodzi się o sumę nawet dla mnie dość poważną, to wolałbym pieniądze te stracić, by tylko uniknąć rozgłosu i kompromitacji.

— Niech pan mówi śmiało, prócz nas trzech nikt się o tem nie dowie — odpowiedział naczelnik.

Tereszczenko wahał się jeszcze przez chwilę, wreszcie rozpoczął:

— Jak panom wiadomo jestem człowiekiem bogatym. Mam syna jedynaka, którego, przyznaję szczerze, nieco rozpuściłem i nie umiałem utrzymać w cuglach. Otrzymuje on ode mnie miesięczną pensję z której doskonale utrzymać by się mogły trzy rodziny, ale młodość ma swoje prawa i aczkolwiek miłosne jego awanturki kosztowały mnie sporo grosza, gderałem wprawdzie, ale płaciłem jego długi, przekraczające nieraz wielokrotnie jego miesięczną pensję. Jak już zaznaczyłem jest to lekkomyślny chłopiec, nie uważałem go jednak za zdolnego do popełnienia czynu hańbiącego i dlatego też, to co uczynił obecnie przeraziło mnie. Raz jeszcze zaznaczam, że nie rozchodzi mi się o te pieniądze, ale jestem przekonany, że syn mój wpadł w sidła niebezpiecznego szulera i dlatego zwróciłem się do panów z prośbą o radę i pomoc.

— Cóż uczynił syn pański? — zapytałem.

Tereszczenko milczał. Widocznie było, że walczy jeszcze ze sobą, czy ma mówić.

— Sfałszował mój podpis na wekslach — odpowiedział wreszcie cichym głosem.—Żona moja nie wie jeszcze o niczem i gdyby się o tem dowiedziała, to z pewnością przypłaciłaby to życiem. Jest to jej ukochany syn i mówiąc szczerze tylko jej zawdzięcza to co się stało. Żona moja ubóstwia go i nieraz ukrywała przede mną jego ekstrawagancje, a nawet pokryjomu bez mojej wiedzy płaciła jego długi.

— W jaki sposób dowiedział się pan o sfałszowaniu weksli? — zapytał naczelnik.

— Przed dwoma dniami zaprezentowano mi dwa takie weksle na sumę pięć tysięcy rubli. Nie wiedziałem na razie, co mam robić. Oczywiście spostrzegłem natychmiast, że nie jest to mój podpis, lecz domyśliłem się prawdy i zapłaciłem te pieniądze. Zapytałem tylko prezentującego skąd je ma, tłomacząc się tem, że mam tak rozległe interesy, iż chwilowo nie przypominam sobie komu weksle te dałem. Odpowiedział mi, że weksle te otrzymał od barona Rennekampa.

— Któż je panu prezentował? — zapytałem.

— Niejaki Epsztein, pośrednik handlowy. Zanotowałem jego adres. Mieszka na Podole, ulica Aleksandrowska 16. Żonie mojej, ani synowi narazie nic nie mówiłem i namyślałem się co robić. Dziś rano zgłasza się do mnie elegancko ubrana kobieta i prezentuje mi znów weksle na dziesięć tysięcy rubli, oczywiście ze sfałszowanym podpisem. Oniemiałem wprost. Nieznajoma oświadczyła mi, że jest baronową Rennekamp i weksel ten otrzymała od swego męża. Mąż jej, jak twierdziła wyjechał na parę dni i polecił jej zainkasować pieniądze.

— I zapłacił pan te dziesięć tysięcy? — zapytał naczelnik.

— Nie. Powiedziałem jej, że nie mam na razie gotówki i poprosiłem, by zgłosiła się za trzy dni.

— I cóż odpowiedziała? — zapytałem.

— Była, prawdę mówiąc, nieco tem zaskoczona i prosiła, bym jej dał przynajmniej na razie pewną część należnych pieniędzy, lecz odmówiłem kategorycznie, wobec czego odeszła, mówiąc, że w takim razie mąż jej po przyjeździe, sam się do mnie zgłosi.

— Czy syn pański wie już o tem?

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Aniela z Siennej

zwraca się do nas z listem tej treści:

„Jestem mężatką ,mam lat 40 i kilkoro dzieci, z których najstarsze ma lat 15, a najmłodsze 7. Mąż mój, naogół, jest dobrym człowiekiem, nie pije, nie pali, nie gra w karty, dba o dzieci (choć zbytnio się niemi też nie przejmuje). Zdawałoby się, że wszystko jest w porządku, gdyby nie jedno ale... Od samego początku nie rozumiemy się. Nigdy nie było między nami żadnej czułości, żadnych upojeń, żadnej, że tak powiem, jasnej chwili, która opromienia życie... Wciąż tylko szara rzeczywistość, obowiązek żony i matki, która pracuje wspólnie, aby utrzymać dom.

Był czas, że mój mąż przekładał swoją rodzinę nad żonę i dzieci. Teraz jest niby nieco lepiej, ale bardzo niewiele. Gdy byłam piękną i młodą, wielu ubiegało się o moje względy. Nawet mąż mój miał mi to niekiedy za złe, ale niesłusznie. Byłam dla wszystkich całkowicie obojętna. Teraz zaś, gdy przyszła czterdziestka, mąż mój uważa mnie już za staruszkę. Ale tak nie jest!

Panie Redaktorze, czuję się jeszcze młodą. Dlatego może, że moja miłość nie przeszła tak, jakby przejść mogła. Szłam w życie silną i młodą. Jeszcze teraz nazywają mnie przystojną blondynką o niebieskich oczach i ładnej świeżej cerze, ale mniejsza o mój wygląd, dość, że nie mogę się uporać z życiem. Proszę więc o radę, tylko szczerą, choćby nawet miała sprawić ból. Oto więc moja spowiedź.

Przed trzema laty, załatwiając sprawę w pewnej instytucji, ujrzałam człowieka, który wywarł na mnie silne wrażenie, choć był niezbyt uprzejmy przy załatwianiu mnie. Ponieważ nie miałam wszystkich niezbędnych dokumentów, kazał mi przyjść później jeszcze raz. Gdy przyszłam ponownie, ku swemu zdumieniu zastałam go jeszcze. Powiedział, że czekał specjalnie na mnie, aby mnie jeszcze raz zobaczyć, choć jego dyżur dawno się skończył. Od tej chwili stał mi się drogim, tym wyśnionym od lat. Widywaliśmy się stosunkowo bardzo rzadko, lecz dość często rozmawialiśmy telefonicznie. Zapewniał mnie, że jestem mu drugą osobą po matce, którą bardzo kochał i szanował (pomimo, że to człowiek żonaty i dzietny). Twierdził, że życie go zawiodło, że nieporozumienia rodzinne doprowadziły go do chęci odebrania sobie życia.

Niespełna rok temu poprosił mnie, abym kupiła podarek świąteczny dla jego córki. Sam nie mógł tego załatwić, bo był chory i nie miał pieniędzy. Przyrzekał, że mi zwróci po pierwszym, gdy mu zapłacą pensję. Załatwiłam mu to, bo czegóżbym dla niego wtedy nie zrobiła? Wyłożyłam dla niego 40 złotych, potem innym razem 15 zł. Później pożyczył sobie ode mnie 50 zł., następnie 100 zł., które oddał, wreszcie 200 zł., na które dał weksel. Nie chciałam weksla przyjąć, lecz uległam jego prośbom. Pożyczyłam, bo wiedziałam, że te pieniądze to dla niego kwestja życia. Wziął je z kasy, gdzie pracuje. Do tej chwili mi ich nie zwrócił. Nie wiem, jak myśleć, ponieważ to już dawno miało być zwrócone.

Teraz jeszcze rzadziej się widujemy. On telefonuje tylko wtedy, gdy potrzebuje gotówki. Tłumaczy, że mu bardzo przykro, iż tak się składa, ale trudno. Przychodzi mi straszna myśl do głowy, że on tylko widzi we mnie to, iż jestem lepiej sytuowana od niego. Taka istota mu jest właśnie potrzebna. Ja zaś bardzo ciężko pracuję, aby być niezależna, aby móc wydać pieniądze na upominek imieninowy czy świąteczny, które kosztują mnie już około 800 zł., a od niego nie dostałam nawet najmniejszej bagatelki, choć cieszyłabym się z niej, jak dziecko, bo ja cenię pamięć i serce. Pomimo wszystko jestem dumna, że moje uczucie jest wolne i że go nikt nie kupił. Wbrew zapewnieniom z jego strony, że jestem dla niego wszystkiem, że nie pozwoliłby sobie odebrać osoby tak ukochanej, jak mnie, że gotów jest bronić mnie jawnie przed kimkolwiek, przyszło na mnie zwątpienie i to doprowadza mnie do rozpaczy. Sypiać nie mogę, pracować trudno... Co ze sobą robić? Ratuj Redaktorze, powiedz, co myśleć, jak postąpić, bo któż inny wyciągnie mnie z tej matni?"

Nietrudno rozpoznać „chorobę" Pani oraz jej przyczyny Jest Pani ofiarą małżeństwa, nieopartego na miłości, a więc tego, przed czem zawsze ostrzegam. Małżeństwo z miłości, co prawda, też niekiedy staje się nieszczęśliwe, ale przynajmniej zostawia wspomnienia o szczęściu, a w tym wypadku i tego nawet niema. Dlaczego Pani tak podobał się ów mężczyzna? Właśnie dlatego, że ,jak Pani słusznie pisze, młodość nie minęła Pani należycie. Bo rzeczywiście młodość musi się „wyszumieć", wbrew pozorom niekiedy. Inaczej pęd do zaspokojenia zupełnie naturalnych żądz odzywa się później i to w porze zupełnie nieodpowiedniej.

Znana jest rzecz, że nawet u kobiet, które żyły normalnie, po czterdziestce, a więc w chwili, gdy zbliża się kres młodości — nagle zjawia się potrzeba miłości, nieodparta chęć odśpiewania swej „łabędziej pieśni". Zjawisko to znane jest lekarzom i znalazło nawet swe odzwierciedlenie w literaturze. Pisał o tem Balzac (stąd powiedzenie: „wiek balzakowski"), a wybitna pisarka duńska Karin Michaelis wsławiła się nawet dziełem, nazwanem „Niebezpieczny wiek kobiety", w którym opisuje przebudzenie się spóźnionej czułości u kobiety po czterdziestce. U Pani to wszystko jest jeszcze pogorszone okolicznością, że przy podświadomem poszukiwaniu... mężczyzny, natrafiła Pani na takiego, który postanowił sobie niecnie i podle wyzyskać Pani słabość i wyłudzać od Pani ciężko zapracowane pieniądze, płacąc za Pani uczucie nikczemnością, dla której mi wprost brak słów potępienia.

Proszę się nie łudzić dłużej: to łotr i szubrawiec, niegodny kobiety o tak dobrym i uczynnym charakterze, jak Pani. Proszę zerwać z nim i bronić się przeciw pokusom „niebezpiecznego wieku", szukając ukojenia w wychowaniu dzieci, aby były szczęśliwsze w życiu i nie powtórzyły błędów, które Pani tak życie wykoleiły...

P. P. L. P.

Winien Pan złożyć odwołanie z zaświadczeniem lekarza kasy chorych i lekarza szkolnego do D. O. K. Warszawa I z prośbą o przedstawienie Pana na ponowną komisję lekarską. Do odwołania należy załączyć ostatnią decyzję komisji poborowej.

P. Frankowi z Wilna.

W myśl przepisów prawa cywilnego żonie należą się alimenty od męża do czasu rozwodu lub stałej separacji.

„Mina - Ha - Heta"

zechce łaskawie podać adres. Może co poradzimy.

Z otchłani nędzy i bezrobocia

Błagalne prośby do Sz. Czytelników

O PRACĘ DLA NIESZCZĘŚLIWEJ MATKI

Stanisława D., pozostaje wraz z dzieckiem, 6-ciomiesięcznem bez pracy i środków do życia. Wymówiono jej mieszkanie. Prosi o jakąś pracę.

RATUJCIE CHŁOPCA — GRUŹLIKA

Z błagalną prośbą do naszych Czytelników zwraca się p. W., ojciec chłopca, chorego na gruźlicę. Może ktoś przyjdzie z pomocą strapionemu ojcu, który pozostaje bez pracy i nie może ratować syna. Oferty do adm. „Ost. Wiadomości" pod W.

SKROMNE WYNAGRODZENIE

Posady woźnego, dozorcy, portjera poszukuje bezrobotny E. H. Wynagrodzenie może być jak najskromniejsze. Oferty do „Ost. Wiadomości".

STOLARZ — CIEŚLA

Stolarz - cieśla, bezrobotny, chętnie zgodzi się na każdą pracę, byle zarobić na kawałek chleba. Posiada referencje. Oferty sub: „M. L." do „Ost. Wiadomości".

ELEKTROMONTER PROSI O PRACĘ

Panów przedsiębiorców proszę o ofiarowanie jakiejś pracy. Jestem trzy lata bez pracy, znajduję się w nędzy. Mam rodzinę, składającą się z 4-ch osób. Z zawodu elektromonter i ślusarz, mogę prowadzić poważne roboty. — Oto treśc błagalnego listu, nadesłanego do „Ost. Wiadomości". Łaskawe zgłoszenia pod L. P. P. (Rybaki 31 — 23).

DLA ŻONY I DWOJGA DZIECI

Od pół roku pozostaje bez pracy, musi utrzymać żonę, dwoje dzieci i siebie — oto z czem przyszedł do nas p. K. L. Chętnie przyjmie jakąkolwiek posadę.

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej „Ostatnich Wiadomości"

„Przyjaciel" ma głos

Dziś sensacja niebywała w naszym „Sądzie"! Proszę sobie wyobrazić, że samemu „oskarżonemu" nagle przyszło na myśl poprosić o głos. „Przyjaciel", nasłuchawszy się wielu zdań i bynajmniej nie mając zamiaru kłaść kres wymianie poglądów, pragnąłby wszakże uzupełnić stan faktyczny informacjami sprawy, które mogą mieć dla dalszego jej biegu nie małe znaczenie. Podaje więc takie dodatkowe szczegóły, dotyczące jego osoby, aby mogły posłużyć, jako materjał do dalszej wymiany zdań i zapobiegały pewnym nieścisłościom w rozumowaniach:

„Jak niczego nie zamierzam ukrywać przed Bogiem, tak i przed Wysokim Sądem opinji rodziny Czytelników „Ostatnich Wiadomości". Proszę więc posłuchać: miałem wtedy 23 lata, byłem robotnikiem fizycznym z dwoma kursami uniwersytetu powszechnego, pięcioletnią pracą adepta scenicznego w kółkach amatorskich, dwuletnią służbą w P.O.W. i dwuletnią służbą ochotniczą w wojsku polskiem. Obecnie jestem na stałej posadzie i, jako robotnik świadomy a konsekwentny, należę do związków zawodowych.

Zawarłem związek małżeński z kobietą 30-letnią, analfabetką, nie mającą ani odrobiny zamiłowania do rozrywek kulturalnych, książek i pism, a tylko do ploteczek. Podczas pożycia ze mną nigdy w niczem nie była mi pomocna. Nie dbała nawet o czystość i porządek domowy. Ożeniłem się z nią tylko dlatego, że jak twierdziła, była w stanie odmiennym. Nie chcąc zostawiać dwóch istot na pastwę losu, wziąłem z nią ślub, choć miłości z mojej strony nie było, a z jej chyba też nie, skoro odgrażała się, że gdybym ją porzucił, wypaliłaby mi oczy.

Po ślubie dowiedziałem się, że moja żona miała kochanka, który odsiadywał więzienie. Dla mnie dziecko — to skarb. Wyprowadzając się ostatni raz, zabrałem dziecko, bo nie chciałem, aby mu zabrakło opieki. Dziecko zostało mi urzędowo przyznane. Wstyd mi poprostu pisać o jej zachowaniu się wobec mnie i dziecka.

Nic dziwnego, że podczas naszego smutnego pożycia szukałem ukojeń, lecz trudno było o nie. Staczałem i staczałem się coraz niżej w otchłań pijaństwa i najgorszych szumowin. Widziałem, jak sam sobie odbieram prawo do życia. Wszyscy znajomi, trzeźwo myślący, zaczęli mnie unikać. Jedyną ostoją życiową było mi dziecko.

Otrząsnąłem się z tego letargu.

Poszedłem precz wraz dzieckiem, tak, jak staliśmy. Całą odzież moją i dziecka żona mi zatrzymała. Zamieszkaliśmy kątem, ale i tu nie zaznałem spokoju, bo żona przychodziła tam pod pretekstem odwiedzenia dziecka, a zawsze robiła mi awantury. Oddałem dziecko do zakładu, aby nie było świadkiem tego wszystkiego. Potrafiła doprowadzić do tego, że dziecko mi zwrócono, bo i do zakładu docierała z awanturami. Mówiła tam przy ludziach i mówi nadal, że naśle na mnie łobuzów, którzy mnie porżną nożami, aby więcej nie patrzała na mnie żywego, a na dziecko, mówi, gwiżdże, bo ono jej chleba nie da. I ja mam wrócić do takiej żony i jeszcze ją błagać o przebaczenie???"

Prosimy Czytelników o dalsze zabieranie głosu. Są, jak widzimy, zupełnie nowe, nieznane jeszcze fakty!

Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą

Załatwiwszy się z „Kaliszanką" p. Fr. Kom-ko z Grodna zakasał rękawy, bo teraz musi odparować cios wojaka z Zambrowa p. Wł. Suworowa. Oto, jak go gromi, broniąc swej zaatakowanej czci i przekonań:

„Noszący nazwisko tak głośnego generała (choć Moskala) p. Suworow z Zambrowa, mojem zdaniem, nie zasługuje na miano dziarskiego wojaka, jakiem go w swej łaskawości Pan Redaktor zaszczyca. Jest to bowiem mistrz od fujarki, i basta. Jako stary żołnierz, bo od r. 1913 do 1925, pozwolę go sobie nazwać tym właśnie instrumentem, dodając, że, jak wynika z jego listu, jest to tchórz i pantoflarz, przytem niebyle jakiej marki. Ale nie chcę mu ubliżać, choć to w ferworze polemicznym bywa dopuszczalne—gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą. Powiem więc już teraz zupełnie rzeczowo: ten pan, niestety, zbyt mało zna historję i ewangelję, aby mógł o nich rozprawiać. Niechże Pan choćby powierzchownie przestudjował dzieła z historji starożytnej i średniowiecznej, a dowie się Pan, że każda wzniosła idea wymaga cierpień, nietylko chrystjanizm. Wystarczy Panu rzec dwa słowa: inkwizycja hiszpańska. Dalsze komentarze chyba zbyteczne. Jeżeli zaś chodzi o Ewangelję, proszę rzucić okiem choćby na to co napisane u św. Mateusza, rozdział B, par. 21—30 „o dobrem ziarnie i kąkolu", który musi być wyrwany z pszenicy i zniszczony, a nie jakimś cudem zamieniony w dobre ziarno. Niech Pan to uważnie przeczyta, a zmieni Pan zdanie z pewnością.

Zarzuca mi Pan niepolskość i ateizm. Nie wiem jakim cudem doszedł Pan do takiego wniosku. Może nie wierzę tak po faryzeuszowemu, jak Pan. Trudno, wolę już być raczej „celnikiem", niż „faryzeuszem". U Pana co drugie słowo „Bóg, Bóg i Bóg", a przecież mamy przykazanie, aby nie wymieniać imienia Boga nadaremno. Zupełnie, jak te kumoszki: dziecko guza nabiło — Bóg ukarał, kapustę robaki zjadły — Bóg ukarał, kurczaka jastrząb porwał — Bóg ukarał.

Wstyd, Panie z Zambrowa!

Niech mi Pan lepiej powie, coby Pan zrobił, gdyby Panu zrobiono obuwie ciasne i niewygodne. Z początku wydawały się nawet dobre (sam miałem taki wypadek w życiu), a później cierpiałby Pan męki w marszach i defiladach i brałby burę od przełożonego. Kląłby Pan, na czem świat stoi, a buty rzuciłby Pan do stu djabłów. Ale proszę zważyć, że buty kupuje się na krótko i nic łatwiejszego, jak je rzucić. Wogóle to drobnostka, ale co jeżeli taka sytuacja się zdarzy w małżeństwie? Proszę wziąć rzeczy z punktu widzenia logiki życiowej — bo ona powinna być decydująca. Ona zaś mówi: gdy coś, co początkowo wydawało się dobre, potem zaczyna być złe — wytrzebić złe ziarno, zamiast męczyć się całe życie. Dlatego też podtrzymuję w całej pełni moją radę, daną „Przyjaciołom" i ostrzegam ich, aby nie szli za nieżyciową, ściśle tylko teoretyczną radą p. W. S. z Zambrowa".

Panu Wł. S. z Zambrowa przysługuje, oczywiście, prawo jednorazowej repliki. Ale niech trochę poczeka, bo tu jeszcze ktoś się na niego szykuje...

Światła i cienie życia gwiazdy filmowej

Greta Garbo w swojej ojczyźnie

Wywiady, hołdy, kwiaty i... „błagam o chwilę odpoczynku"

O niezwykłej wprost popularności „gwiazd" filmowych wśród najszerszych mas społeczeństwa świadczy przyjęcie, którego doznała ostatnio w swej ojczyźnie — Szwecji „boska" Greta Garbo. Krótkie notatki dziennikarskie przyniosły już wiadomość o entuzjaźmie tłumów, wywiadach dziennikarskich, projektach gwiazdy na temat pracy w swej ojczyźnie i t. p. i t. p.

Obecnie za pośrednictwem prasy szwedzkiej otrzymujemy bardziej szczegółowe informacje o przywitaniu artystki, a jest ono tak charakterystyczne, że przytoczymy je w obszernym streszczeniu.

Na przystani, do której miał przybić statek wiozący Gretę Garbo z Ameryki zebrał się tłum, liczący ok. 10 tysięcy ludzi. Z powodu braku miejsca zaledwie część przybyłych mogła przedostać się poza barjery, okalające przystań. Reszta tłumu, pozostała na lądzie, utrzymywana w ryzach przez kilkuset pieszych i konnych policjantów.

Na czele witających znaleźli się oczywiście dziennikarze w liczbie stu kilkudziesięciu, reprezentujący prasę szwedzką, angielską, łotewską i oczywiście amerykańską.

Wśród nich znajduje się brat Grety Garbo młody artysta teatrów szwedzkich Gustawsonn (tak bowiem brzmi prawdziwe nazwisko uroczej gwiazdy). Brat artystki jest przedmiotem największego zainteresowania dziennikarzy. Do niego zwracają się wszystkie prośby, żeby wpłynął na swoją siostrę, by ta zechciała udzielić wywiadu prasie.

Młody Gustawsonn beznadziejnie rozkłada ręce, widać, że nie jest zbyt pewien wpływu na swoją siostrę.

Wreszcie statek przybija do brzegu i tłum dziennikarzy po pomoście wdrapuje się na pokład.

Brat Grety Garbo zbliża się do siostry. Następuje czułe przywitanie. Lecz oto artystka ujrzała dziennikarzy i... momentalnie cofa się do swojej kabiny.

Pierwszą rzeczą, która rzuca się w oczy przedstawicielom prasy jest to, że Greta Garbo ubrana jest niezwykle skromnie. Nosi wełniany, szary sweterek, tą samą sukienkę, skromne sandałki, bez pończoch. Na główce, osadzona na bakier, szara baskijka.

Mimo jednak tak skromnego kostjumu, zdaniem dziennikarzy Greta Garbo wygląda niezwykle elegancko i uroczo. Twarz jej, znana całemu światu, nosi ślady zmęczenia i choć pozbawiona wszelkiej szminki jest jeszcze piękniejsza niż na ekranie.

Delegacja pod kierunkiem kapitana statku i posła szwedzkiego w Waszyngtonie, który przybył wraz z gwiazdą z Ameryki, udaje się z prośbą o wywiad. W tym czasie do grupy dziennikarzy zbliża się młoda elegancka amerykanka i oświadcza:

— Witam panów. Jestem miss Robinson z prasy amerykańskiej. Niestety muszę panów uprzedzić, że wywiadu nie dostaniemy. Pilnuję Grety Garbo od chwili wyjazdu jej z Ameryki. Otrzymałam obietnicę, że udzieli mi paru słów przy wyruszeniu statku. Nasza gwiazda zawiodła mnie jednak. Wjechała na statek z przystani... autem, tak że nie mogłam nawet zbliżyć się do niej. Wykupiłam bilet i bez bagażu przypłynęłam z Ameryki do Europy. W ciągu 8 dni walczyłam o rozmowę i nie dostałam jej.

Ponure przepowiednie amerykańskiej dziennikarki nie sprawdziły się jednak. Oto zjawia się przed dziennikarzami brat artystki i komunikuje, że „boska" Greta przyjmie wszystkich razem, zastrzegając się, że rozmowa nie może potrwać dłużej niż 5 minut.

W toku krótkiej rozmowy Greta Garbo, mówiąc po szwedzku, z wyraźnym jednak akcentem amerykańskim, oświadcza co następuje:

— Stwierdzam, że plotki o moim wrogim stosunku do prasy są z gruntu fałszywe. Poprostu zwróciłam uwagę, że prawie wszystko, co o mnie pisze się jest nie prawdziwe, a co ważniejsze nie powinno nikogo obchodzić. Co komu do tego, co ja jem, co piję, czem się myję, jaki noszę numer pantofli i t. p. szczegóły mego prywatnego życia. Przecież doszło do tego, że czytałam swoje pamiętniki, których nigdy nie pisałam, czytałam artykuły, rzekomo mego pióra, o których dowiadywałam się dopiero po wydrukowaniu.

Nigdy nie pisałam ani jednego wiersza do publicznego użytku, nigdy nie dzieliłam się swemi poglądami na twórczość Goethego czy Szekspira. Jestem zmęczona kłamstwem, którem mnie otoczono od pierwszej chwili zdobycia sławy.

W odpowiedzi na liczne zapytania dziennikarzy, dotyczące planów na przyszłość podczas pobytu w ojczyźnie, Greta Garbo odpowiada:

— Nie mam żadnych specjalnych planów. Zostanę w Szwecji przez pewien czas, i chcę odpocząć po trudach pracy filmowej. Zanim przybyłam do kraju przeczytałam w gazecie, że celem mej podróży — o czem nic nie wiem — jest kupno willi Kreugera i utworzenie wielkiej wytwórni w Szwecji. Panowie wierzcie mi, że gdybym chciała wyjaśnić i sprostować wszystkie wiadomości o mnie zajęłoby mi to wszystkie dni mego życia. A teraz... jestem śpiąca i zmęczona, od 8 dni nie miałam chwili wypoczynku i to dzięki... kochanej miss Robinson...

Zawstydzona Amerykanka tłomaczy się:

— Przepraszam, ale nie budziłam pani wcześniej niż o 5 rano.

— Tak jest — mówi Greta Garbo — właśnie w tej chwili, gdy brałam nasenny środek, aby choć chwilę spokojnie zasnąć.

Rozmowa z dziennikarzami skończona.

Greta Garbo schodzi na ląd. Cała droga od statku do automobilu zasłana kwiatami.

Okrzyki: hurra! hurra! rozlegają się ze wszystkich stron. Baterja aparatów fotograficznych i kinematograficznych rozpoczyna „obstrzał".

Po kobiercu z kwiatów stąpa mała, zmęczona, nerwowa kobieta. Na twarzy jej widać zdenerwowanie.

Oddział policjantów wstrzymuje napór tłumu. Szweda trudno wyprowadzić z równowagi, ale jeszcze trudniej doprowadzić do niej, gdy ją traci.

W pewnej chwili łańcuch policyjny zostaje przerwany i zachodzi niebezpieczeństwo, że tłum zwali się do morza. Z trudem porządek zostaje przywrócony.

Auto jest tak zasypane kwiatami, że trzeba wyrzucić kilkaset bukietów róż, aby opróżnić miejsce dla artystki i jej brata. Za autem gwiazdy uszeregowało się kilkadziesiąt samochodów jej wielbicieli i dziennikarzy. Spoty ka ich jednak jedynie auto Grety Garbo.

Komendant oddziału policji oświadcza:

— Dla uniknięcia wypadku zmuszony jestem zaaresztować wszystkie automobile na przeciąg 5 minut.

— To bezprawie — wołają dziennikarze — protestujemy!

Nic jednak nie pomaga i wśród dźwięków narodowego hymnu samochód Grety Garbo znika z horyzontu.

Dokąd odjechała to pozostaje jej wyłączną tajemnicą. Chce zdala od ludzi i natrętnej prasy świata znaleźć chwilę odpoczynku. Czy jej się to jednak uda?

„Dyskretni" dziennikarze wkrótce już zapewne wyszperają adres gwiazdy i znów rozpoczną się wywiady, pytania, odpowiedzi, znów posypią się kwiaty i plotki, plotki, plotki.

Tajemnica rulety w Monte Carlo

„Zaklęta" kulka przynosi nieszczęście graczom

Jedna z najpiękniejszych miejscowości na świecie, Monte Carlo a właściwie jej kasyno, ma od lat swą ustaloną opinję. Przez sale kasyna, urządzone z przepychem, przewinęli się najrozmaitszego kalibru ludzie. Byli tam kupcy, przemysłowcy, uczeni, dyplomaci, artyści i królowie. Mało kto jednak wygrywał, większość zapatrzona w czarodziejską kulkę, toczącą się po ruletce, traciła olbrzymie majątki.

Niejednokrotnie, bezpośrednio po utracie ostatniego franka czy dolara, bankrut szedł nad morze, a wkrótce potem pod stropy lazurowego nieba wzbijał się huk wystrzału rewolwerowego. To pechowiec kończył swe porachunki z życiem.

Doskonale zorganizowana służba kasyna, szybko usuwa zwłoki samobójcy. Kasyno znów przybiera normalny wygląd, a w pięknych salach roznamiętnieni grą obywatele wszystkich krajów świata przegrywają olbrzymie sumy.

A wszystkiemu, jak opowiadają starzy gracze winna maleńka kuleczka, która tocząc się po ruletce, zatrzymuje się tam, gdzie jej... najwygodniej.

Szczególnie jedna z kulek prowadziła tak skomplikowaną „taktykę", że dzięki niej kasyno zgarniało niezliczone wprost kapitały.

Szczęśliwa kuleczka w ciągu roku dostarczyła kasynu następujących sum: słynny ongiś bokser, Francuz Georg Carpentier przegrał 24 tysiące franków, Puccini (kompozytor) 20 tys. fr., znany magnat Rockefeller — 8000 dolarów, angielski głośny powieściopisarz Edgar Wallace 120.000 fr., popularny gwiazdor Douglas Fairbanks 14.000 dolarów, b. król Hiszpanji Alfons 40.000 fr.

Szczęśliwa kuleczka dziwną skłonność miała do ludzi znanych i bogatych, których potrafiła w ciągu jednego wieczoru zmusić do kapitulacji.

W jednym tylko wypadku kuleczka nie spełniła swego zadania: to pewien holender Receder wygrał 30.000 guldenów. Nazajutrz jednak Recedera znaleziono wpobliżu kasyna z śmiertelną raną w głowie.

Jak się okazało został on zamordowany przez nieznanych sprawców, którzy zrabowali nieszczęsnemu holendrowi cały majątek.

Pewnego, pięknego lipcowego wieczoru, w czasie niebywałego rozgorączkowania grających, kulka, snać zbyt silnie potrącona odbiła się od krawędzi ruletv, spadła ze stołu i znikła.

Grę natychmiast wstrzymano, rozpoczęły się gorączkowe poszukiwania, ale szczęśliwa kulka znikła bezpowrotnie. Zarząd kasyna, na wieść o wypadku wyznaczył sowitą nagrodę za znalezienie kuleczki. Nie pomogło i to i trzeba było zastąpić szczęśliwą kuleczkę — inną.

Od tego dnia szczęście odwróciło się od kasyna. Zamiast dochodów, stół na którym grano niedawno szczęśliwą kulką przynosił straty.

Tymczasem po upływie 2-ch miesięcy, pewien znany miljoner z Nowego Jorku kupił za 4.000 dolarów kuleczkę od księgarza paryskiego.

Jak oświadczył księgarz kuleczkę znalazł krytycznego wieczoru w kasynie, w Monte Carlo. Nie ulegało więc wątpliwości, że jest to zaginiona szczęśliwa kuleczka.

Jednakże już po upływie tygodnia okazało się, że posiadaczami szczęśliwych kulek jest aż 5-ciu miljonerów, którzy padli ofiarami pomysłowego aferzysty - księgarza.

Zdawało się, że sprawa szczęśliwej kulki przejdzie do historji, gdy oto w tych dniach podczas gruntownego sprzątania sal w kasynie znaleziono w witrynie okiennej dawno poszukiwaną kulkę. Leżała ona na tem miejscu 1 i pół roku.

Radość z odzyskania kulki była ogromna. Zarząd kasyna urządził wspaniały bankiet na który zaproszono niemal całe Monte Carlo. Wydatki odbiją sobie, gdy szczęśliwa kulka znajdzie się znów w ruchu.

Fatalne skutki spóźnionej miłości

„Serce nie sługa". Miłość nie zna przeszkód i nie liczy się z konsekwencjami, które często są bardzo przykre. Możność stwierdzenia tego, ma między in. szczegodna obywatelka Rzymu, pani Fulvia.

Pani Fulvia jest młodą wdówką, gdyż liczy dopiero czterdzieści lat, nie jest pozbawioną wdzięków kobiecych, a poza tem jest właścicielką uroczej willi podmiejskiej. Gorące serce tej Włoszki zapłonęło do 18-letniego syna sąsiadów. Pani Fulvia obdarzała go od czasu do czasu płomiennemi spojrzeniami i pieszczotami. Chłopak czuł się pieszczotami trochę zawstydzony, ale milczał w przekonaniu, że inaczej być nie może i nie zdradzał najmniejszej ochoty zgłębienia tajemnic miłosnych z osobą wielce doświadczoną w tych sprawach.

Pewnego razu p. Fulvia zaprosiła chłopca do siebie, do willi, rzekomo celem obejrzenia zbiorów filatelistycznych. Gospodyni przyjęła gościa entuzjastycznie, obsypała go pocałunkami i łakociami. Na kobiercu rozłożyła marki, które chłopiec pożądliwie badał.

Pani Fulvia była ubrana tylko w lekką pyjamę, która nie ukrywała jej powabnych kształtów. Nagle wyciągnęła ramiona do chłopca, obejmując go. Przestraszony chłopak rozpoczął się rozpaczliwie bronić. Wzywał pomocy matki, krzyczał, a wkońcu postanowił użyć swych umiejętności bokserskich. I w ten dopiero sposób zdołał się uwolnić od nie pożądanych uścisków.

Rezolutna dama postanowiła się zemścić na niedoszłym kochanku. Zabrała mu marynarkę i zamknęła go w pokoju, oświadczając, że nie wypuści go, dopóki nie przeprosi jej za zniewagę. Położenie chłopca nie było godnem zazdrości, ale nie stracił on nadziei wyjścia cało z opresji.

Nie namyślając się wiele wyskoczył z pierwszego piętra i.. wpadł wprost w ramiona dwóch policjantów. Ci będąc przekonani, że schwytali złodziejaszka mieszkaniowego, zamknęli go w areszcie. Młody chłopiec wolał widocznie noc na pryczach aresztanckich, niż pieszczoty w objęciach pani Fulvi.

Następnego dnia rodzice chłopca wyjaśnili całą sprawę. Młodzieniec poszedł szczęśliwie do domu, a pani Fulvia będzie odpowiadała przed sądem za podstępne uprowadzenie nieletniego.

KRONIKA KRAKOWA

Sobota: Bernarda

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień niezbyt pewny, lepiej więc nie ryzykować w ważnych planach.

Teatr Miejski: „Porwanie Sabinek"
Adria: „Madame Satan"
Apollo: „Kusociński zwycięża"
Promień: „Dziewczątko z Prateru"
Sztuka: „Złoto"
Słońce: „Uroda życia"
Świt: „Pat i Patachon"
Uciecha: Szanghaj ekspres
Wanda: „Awanturnica"

Radjo

G. 12.20 Płyty gram., 12.40 Komunikat meteorol., 12.45 Płyty gram., 15.00 Komunikat gospodarczy, 15.10 Płyty gram., 15.30 Wiadomości wojskowe i strzeleckie, 16.05 Płyty gram., 17.00 Koncert, 18.00 Odczyt, 18.50 Muzyka lekka, 19.15 Rozmaitości, 16.45 Przegląd polityki zagr., 20.00 Muzyka lekka, 21.55 Wiadomości bieżące. 22.40 Wiadomości sportowe.

Dyżur nocny aptek:

Grodzka 22, Plac Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowiecka 12, Dietla 36, Kalwaryjska 27.

Aresztowanie włamywacza.

Policja aresztowała Zbigniewa Wolińskiego, lat 23, bez zajęcia i miejsca zamieszkania, za kradzież roweru na szkodę Rudolfa Orłowskiego z Bronowic oraz za usiłowaną kradzież z włamaniem do redakcji Głosu Narodu dokonaną w dniu 3 bm.

Włamanie do wędliniarni w Krakowie.

Policja aresztowała Jana Krokosza, robotnika, bez zajecia i miejsca zamieszkania, za usiłowane włamanie do wędlinarni przy ul. Misjonarskiej 2, własność Jana Filipowicza.

Aresztowanie oszustów w Podgórzu.

Policja aresztowała Skowronka Władysława, lat 30, robotnika, Rękawka 31, Bobka Antoniego, lat 22, bez zajęcia, Benedykta 2, za oszustwo na szkodę Dawida Herziga Krakusa 20, popełnione przez podstępne pobranie w sklepie 50 kg. cukru wart. 90 zł. Przy tej sposobności zatrzymano również Lęę Marcel, żonę kupca, Wielicka 5, za paserstwo.

Kradzieże mieszkaniowe.

Kondela Kazimierz zam. Słoneczna 31, zgłosił do policji, że dn. 18 bm. nieznany sprawca dostał się do jego niezamkniętego mieszkania skąd skradł 2 pary spodni i 4 książeczki oszczędnościowe łącznej wart. 250 zł.

Cudowne ocalenie kobiety.

W sadzawce opodal fabryki karbidu w Borku (pow Bytomski) kąpało się kilkanaście osób. Nagle żona nauczyciela Bohliga zanurzyła się i już więcej nie wypłynęła. Pomiędzy kąpiącemi się powstał krzyk i zamieszanie. Wszyscy potracili głowy. Wtem nadbiegł robotnik Śpiewak z Miechowicz, wskoczył do wody i dał nura, jeden, drugi i piąty raz i szczęśliwie wyłowił utopioną. Wkrótce po tym wypadku poszła pod wodę 20-letnia panna Kalejówna. I znowu Śpiewak po raz drugi wyratował zatopioną. Obie niewiasty przyprowadzono do życia.

Narada obrońców Gorgonowej

W związku ze zbliżającym się terminem rozprawy przeciw Ricie Gorgonowej coraz bardziej staje się aktualną kwestja, kto w procesie krakowskim zasiądzie na ławie obrońców.

Jak wiadomo w procesie lwowskim bronił Gorgonową adwokat dr Axer, w procesie przed Sądem Najwyższym w Warszawie, obok dra Axera zasiadł adwokat warszawski dr Ettinger. Obecnie zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż pomiędzy obrońcami Gorgonowej na rozprawie w Krakowie znajdzie się również jeden z adwokatów krakowskich.

W związku z tem od szeregu dni wysuwane są już w krakowskich sferach prawniczosądowych różne koncepcje. Wymieniane są nazwiska kilku znanych adwokatów krakowskich, którzy mają objąć obronę Gorgonowej.

W dniu 7 września odbędzie się we Lwowie konferencja obrońców Gorgonowej, a to dra Axera i dra Ettingera. Na konferencji tej zostanie ustalona linja prac obrony na rozprawie krakowskiej, podział materjału, jak również zadecydowaoy zostanie wybór trzeciego obrońcy z pomiędzy adwokatów krakowskich.

Jak się dowiadujemy przewodnictwo rozprawy spoczywać będzie w rękach wiceprezesa sądu okręgowego dra Hubla, a oskarżenie popierać będzie prokurator dr Szypuła, o ile na mocy decyzji Ministerstwa Sprawiedliwości oskarżenie nie będzie popierał prokurator lwowski.

Krwawy dramat rodzinny

W Otwocku przy ul. Warszawskiej 2, rozegrał się wstrząsający dramat, którego ofiarą padła żona policjanta Antoniego Lewińskiego — Wacława.

W willi tej od kilku lat mieszkał policjant Lewiński ze swą rodziną, nad którą się znęcał w okrutny sposób. Wszystkie pieniądze, jakie otrzymywał oddawał służącom, z któremi utrzymywał stosunki erotyczne, zmuszając swoją żonę i dzieci do głodowania.

Nieszczęśliwi znosili straszliwe katusze moralne i fizyczne, gdyż często się zdarzało, że Lewiński z natury człowiek okrutny, postrach wszystkich mieszkańców w Otwocku, znęcał się w wyrafinowany sposób nad żoną i dziećmi, bijąc ich do nieprzytomności.

Zrozpaczona Lewińska udała się przed kilku dniami do komendanta policji, u którego wybłagała, aby przeniósł jej okrutnego męża na służbę do innej miejscowości. Komendant przyrzekł jej, że to spełni.

Wczoraj o 11 rano przyszedł Lewiński do mieszkania i nie mówiąc ani słowa zaczął tłuc naczynia w kuchni, rozpruwać nożem poduszki, a gdy żona zaczęła go błagać, aby tego nie czynił, błyskawicznym ruchem dobył rewolweru i strzelił do niej.

Nieszczęśliwa kobieta padła ciężko ranna na podłogę.

Na odgłos strzału i krzyków dzieci wbiegł do mieszkania sąsiad Lewińskich p. Melech Bajer, który z narażeniem życia wyrwał broń oszalałemu policjantowi. Okrutnego sprawcę aresztowano.

Aptekarz usiłował zabić żonę

Dnia 16 sierpnia wynikła kłótnia między żyjącymi w seperacji małżonkami Henochem i Gutą Gozdonami.

Henoch Gozdon, posądzając swoją żonę, że go zdradza wpadł krytycznego dnia do ich składu aptecznego w Lublinie przy ul. Lubartowskiej 26 i w dzikim szale zaczął tłuc gablotki, flaszki i naczynia.

Bogu ducha winna kobieta zaczęła zaklinać swego męża, aby nie niszczył ich dobrobytu, a gdy stwierdziła, że mąż nie zważa na jej zaklęcia, zagroziła mu, że zawezwie policję.

Wtedy doprowadzony do najwyższej pasji Gozdon dobył rewolweru i dwukrotnie strzelił do żony, na szczęście chybiając.

Niedoszły morderca zbiegł, ale wieczorem przychwycono go i odstawiono do dyspozycji sędziego śledczego.

W sukni kobiecej uciekł ze szpitala warjatów

Przed niedawnym czasem umieszczony został w szpitalu św. Jakóba w Wilnie, na wydziale psychjatrycznym niejaki M. Szamszurno, zdradzający oznaki niebezpiecznej choroby umysłowej.

Matka Szamszurny ubiegała się przed niedawnym czasem u lekarza o wypuszczenie ze szpitala jej chorego syna, lecz bezskutecznie, gdyż lekarze uznali, że stan chorego wymaga ścisłej izolacji od otoczenia, dla którego może być niebezpieczny.

Wówczas sprytna kobieta wpadła na dowcipny plan uwolnienia jej syna podstępem z domu warjatów. W dniu onegdajszym uzyskała ona pozwolenie odwiedzenia swego nieszczęśliwego syna.

Przed udaniem się w odwiedziny chorego syna, Józefa Szamszurno zaopatrzyła się w zapasową suknię i inne atrybutta toalety kobiecej, które mimo panującego upału przywdziała na siebie i zgłosiła się do szpitala.

Wykorzystawszy odpowiednią chwilę, kobieta wręczyła swe zapasowe suknie synowi, któremu kazała natychmiast się przebrać.

Umysłowo-chory wykazał w tym wypadku dużo sprytu.

Szybko przebrał się w kobiecy strój i wkrótce szpital opuściły dwie kobiety, z których jedna była przebranym w strój kobiecy warjatem Szamszurno.

Ostatnie nabożeństwo pastora - rozpustnika

W ubiegłą niedzielę przybył do kościoła w Stiffkey tamtejszy były proboszcz Davidson, zawieszony jak wiadomo za czyny niemoralne, w swych czynnościach duchownego i skazany na więzienie.

Dawidson przybył samochodem z miejscowości Harrogaie, gdzie zarabia na życie, występując w teatrze rewjowym jako aktor.

Nabożeństwo niedzielne było ostatniem jego nabożeństwem.

Nie ulega wątpliwości, że jako aktor rewjowy będzie on bardziej na swojem miejscu niż w roli duszpasterza.

Tragiczna śmierć akademika

Jak donoszą z Jaremcza, wydarzył się tam w dniu wczorajszym tragiczny wypadek. W Jaremczu bawił na wywczasach student Politechniki warszawskiej Jan Winnicki wraz z ojcem swym adwokatem z Częstochowy i matką. W dniu wczorajszym młody student liczący lat 24, kąpał się w Prucie. W pewnym momencie wpadł on w wir i zanim się zdołano zorjentować, poszedł na dno. Wszelka pomoc okazała się bezskuteczne. Winnicki utonął. Zwłoki jego przewiezione zostały do Częstochowy.

Telegram kondolencyjny.

Z powodu zgonu ś. p. Prezydentowej Michaliny Mościckiej, Prezydjum miasta Krakowa przesłało Kancelarji Cywilnej Pana Prezydenta R. P. w Warszawie następujący telegram:

„Niespodziewana a tak tragiczna wiadomość o bolesnym ciosie jaki dotknął dostojną Osobę Czcigodnego Pana Prezydenta wstrząsnęła do głębi całym Krakowem, który wraz z nami jako przedstawicielami obywatelskiej reprezentacji, składa Panu Prezydentowi gorące wyrazy najgłębszego współczucia.

W ogromie bólów, których los nie szczędził ukochanemu przez Naród Włodarzowi Polski, oby te serdeczne objawy prawdziwego żalu wielotysięcznych rzesz obywateli, przyniósł bodaj najlżejszą ulgę w cierpieniu.

Władysław Belina Prażmowski
Prezydent miasta.

Wiceprezydenci miasta: Dr. Kazimierz Duch, Dr. Stanisław Klimecki, Dr. Ignacy Landau, Witołd Ostrowski".

W pogrzebie ś. p. Prezydentowej Mościckiej, imieniem Prezydjum Miasta Krakowa i Rady Miejskiej, weźmie udział Wiceprezydent m. Dr. Kazimierz Duch.

Piłka nożna.

Najbliższe mecze ligowe: W dn. 21 bm. odbędą się następujące mecze ligowe, w Warszawie, Cracovia — Polonja, w Poznaniu, Ruch — Warta, w Siedlcach, Ł. K. S. — 22 p. p.

W miejsce zapowiedzianego meczu ligowego Wisły z Pogonią, który nie dochodzi do skutku na skutek odmowy klubu lwowskiego, odbędzie się w najbliższą niedzielę mecz towarzyski Wisła—Garbarnia, na boisku Wisły o godz. 5 popoł.

Listonosz zastrzelił kochankę.

Do mieszkania Ziółkowskich w Klonówce przybył listonosz Ostrowski i zaproponował gospodarzowi, aby kupił rewolwer.

Ostrowski tak manipulował bronią że zranił Ziółkowską.

Sledztwo ustaliło, że zbrodniczy listonosz działał podstępnie, gdyż swego czasu starał się bezskutecznie o rękę Ziołkowskiej i teraz z zemsty ją zastrzelił.

Włamanie do kościoła parafjalnego.

Nieznani sprawcy dopuścili się świętokradztwa w kościele parafjalnym w Ślesinie (pow. Bydgoski). Świętokradcy rozbili w zakrystji podwójne drzwi, ograbili tabernaculum, zrabowali 2 kosztowne kielichy, zabrali pusz. z ofiarami, nonstrancję i patenę. O grabieży doniósł ks. proboszczowi w Ślesinie organista. Niezwłocznie zawiadomiono władze śledcze w Bydgoszczy, które wdrożyły dochodzenie.

Włamanie do Banku Rolnego w Krakowie.

Wczoraj niewyśledzeni narazie sprawcy dostali się do biur Państwowego Banku Rolnego przy pl. Szczepańskim, skąd po otwarciu kilku biurek skradli gotówkę w kwocie 66 złotych.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2